

## ANTONI DUDEK

ur. 1944; Kozy k. Bielska-Białej

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, drukarnia UMCS, praca w drukarni, pracownicy drukarni UMCS, Władysław Jakubowski, Andrzej Dunia, Edward Rakowski, zecer, linotypista, skład, łamacz, Maria Kurys, Ewa Mikulska

### Pracownicy drukarni UMCS

Dyrektor Jakubowski, zanim przyjął kogoś do pracy, musiał poznać jego życiorys, że tak powiem, jakie dokonania miał, tak że bardzo ciekawych ludzi przyjmował do pracy. Bardzo ciekawych. Na przykład na linotypach pracował taki Andrzej Dunia, już nieżyjący, świętej pamięci, któremu niedane było skończyć studiów poligraficznych w Moskwie, bo on stawiał na baczność ambasadę polską w Moskwie – zniknął gdzieś na tydzień z jakąś tam studentką i nie wiadomo było, co się z nim dzieje. No i w końcu, gdzieś po jednej czy drugiej tam uwadze, po prostu został relegowany do Polski. Jak wrócił, zaczął pracować jako linotypista, bo w tym zawodzie był wyuczony. Linotyp trzeba było wyczyścić, a wynalazcą linotypu był zegarmistrz i to był taki duży zegarek. On potrafił linotyp rozłożyć na części, wyczyścić i złożyć z powrotem i części mu nie zostały, to był taki gość.

Drugim takim człowiekiem był Edek Rakowski, on żyje jeszcze. On z kolei był bardzo dokładny i szybki w składzie. Przykładowo, gdzieś tam się urwał na tydzień, no i Jakubowski już go zwolni na pewno, nie? On zawsze sprawdzał stan wykonanej pracy, bo praca była na dwie zmiany, no i tu brzydko zaklął, mówi: „No, nie mogę go zwolnić, no bo wszystko zostało wykonane”, czyli on w sobotę przyszedł na noc, pracował całą niedzielę, oczywiście w poniedziałek rano poszedł spać. I rzeczywiście, nie było mu równych w Lublinie, jeżeli chodzi o szybkość składu na linotypy. Znaczący byli lepsi na gazetce, ale przy gazetce się nie zważało na zasady składu. Przy pracach dziełowych, czyli naukowych, trzeba było przestrzegać tych zasad, o których tu już nie będę mówił, w każdym razie to powodowało, że trzeba było jeszcze umieć coś, żeby złożyć te prace naukowe. Dam przykład taki. Drukowaliśmy pracę profesora Tadeusza Kwiatkowskiego i tam się roiło od greki. I on chciał przyjść, żeby być przy składzie tego. Ja mówiłem: „Panie profesorze, nie ma takiej potrzeby, dostanie pan do korekty”. No, niechętnie zgodził się. Jak dostał egzemplarz

korektowy, to przyszedł ze specjalnym podziękowaniem dla tego składacza, że czytał dwa razy i nie znalazł żadnego błędu, mówi: „Czy ten człowiek zna grekę?”, „Nie, on zna zasady składu po prostu”. No, to byli ludzie naprawdę zdolni, bo żeby zostać linotypistą i składać dzieła naukowe, to trzeba było najpierw być zecerem, po dwóch latach pracy w zecerni zdawało się egzamin na linotypistę i oprócz znajomości maszyny, to trzeba było się nauczyć właśnie tych zasad, tego wszystkiego, tak że najlepsi zecerzy stawiali się linotypistami, byli metrapaźami, czyli po prostu skład linotypowy formowali w strony, z którego później drukowało się książkę. To z francuskiego „metrapaź”, czyli łamacz. Albo zostawali przy składzie ręcznym, no jeżeli ktoś nie miał smykałki, no to po prostu pracował w zecerni, czyli składał z tych czcionek pojedynczych.

Był taki Zdzisław, w tej chwili nazwisko mi uleciało. On był mechanikiem maszyn poligraficznych. W okresie tworzenia się Solidarności udzielaliśmy się, tak powiem ogólnie. On tam daleko został w komisji zakładowej i później, jak przyszedł stan wojenny, jego zabrali po prostu – znaczy wymóg był taki, żeby zmienić pracę – był zakład taki na fizyce, gdzie mógł pracować jako ten mechanik, bo to był mechanik maszyn precyzyjnych, coś takiego.

W biurze pracowała taka pani Maria Kurys, która mi przypominała, jak zdawałem egzaminy wstępne, [a ona wtedy pracowała w dziekanacie]. Dlaczego mnie zapamiętała? Bo kiedy złożyłem papiery, to było na placu Litewskim, wtedy tam mieścił się rektorat, po schodach szedł starszy pan, którym się okazał profesor Ziemnowicz. I ja go wziętem pod rękę, zaczęliśmy rozmawiać i ja go tak prowadziłem pod rękę, on mieszkał na Chopina, a ona właśnie powiedziała, że wszystkie [z koleżankami] stały w oknie [i patrzyły], że jeszcze są kandydaci na studia, którzy się po prostu zainteresowali starszym człowiekiem. Tak je tym ująłem, że dzięki temu chyba zachowaniu w ogóle stałem się studentem, dlatego że tak mnie zapamiętała kierowniczka też dziekanatu. Kiedy zdałem egzamin, to po prostu wróciłem do pracy do Bielska-Białej, bo mówię – jak się nie dostanę, to dalej trzeba pracować. I pewnego dnia miałem telefon właśnie od niej, mówi: „Dlaczego pan nie przyjeżdża do Lublina?”, „No, czekam na zawiadomienie o przyjęciu lub nieprzyjęciu na studia”. „Proszę pana, brakuje panu jednego punktu, jest pan na miejscach rektorskich, tylko musi pan podanie napisać”. No i wsiałem do pociągu. Gdyby tego zachowania z mojej strony nie było, to po prostu bym się nie dostał, bo nikt by nie dzwonił do mnie do Bielska-Białej, że mam przyjechać.

Była taka brygadzistka Ewa Mikulska, ona kierowała introligatornią, pracowała kiedyś w Bibliotece Łopacińskiego, był taki dział, który się zajmował renowacją starych książek, no, taka wyższa szkoła jazdy. I ją dyrektor Jakubowski ściągnął. Później wszystkie koleżanki te tajniki poznawały. Myśmy co prawda zajmowali się głównie oprawą książek drukowanych, no ale zdarzało się, że ktoś tam jakąś starą księgę [przyniósł] i one to robiły po godzinach, sobie dorabiały.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-07-02, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"